

Czarne oczka jak dwa węgielki, buzia roześmiana od ucha do ucha, w ręku ukochany miś i mały plecaczek. Wita się z mną bez krzty skrępowania i zaraz na początku informuje, że ma w przedszkolu dużo koleżanek i kolegów i właśnie wybiera się na spacer.

Trzy damy aktorskiej dynastii

– Ty jesteś mała gadulka, prawda? – pytam.

– Ja nie jestem gadulka, tylko Hania – odpowiada rezolutnie prawnuczka HANNY SKARZANKI. I prowadzi mnie do rozległego pokoju, gdzie na czołowym miejscu stoi zdjęcie legendy polskiej sceny, niezapomnianej Elizy z „Pigmaliона”, Beatrice z „Wiele hałasu o nic”, tytułowej „Marii Stuart” czy znakomicie kreowanej Pilar z adaptacji „Komu bije dzwon”.

Oczywiście najmłodsza kobietka w tym rodzie, Hania Zbonik (ma zaledwie 3 lata i 9 miesięcy) nie zdaje sobie sprawy, że kiedyś – kto wie? – może pójdzie tą samą aktorską ścieżką, co jej prababcia, babcia, matka.

Wszystkie przedstawicielki pici pięknej w tym trypokoleniowym rodzie noszą sceniczne nazwisko, któremu początek dała pani Hania, zmarła w 1992 r. To było jej panieńskie nazwisko. Znane zresztą nie tylko ze sztuk teatralnych, ale i z ekranizacji filmowych, że wspomnę jej debiut w „Dwóch godzinach” (film przeleżał się jako „półkownik” ok. 10 lat, zanim został dopuszczony do rozpo-

wszechnienia). Następnie pani Skarżanka grała m.in. w „Młodości Chopina”, „Pokoleniu”, „Polowaniu na muchy”, „Weselu”, także w „Dolinie Isy”, „Kochankach mojej mamy”, a w telewizji w „Czterech pancernych”.

Ewa, córka pani Hanny, od ćwierćwiecza żona reżysera Andrzeja Przybylskiego (pierwszy mąż – ojciec Kasi, to też aktor Karol Stępkowski) tak wspomina swoje pierwsze kroki w teatrze: – Moim dyrektorem był Jerzy Kreczmar, który zaraz, na początku powiedział mi krótko: – Będiesz Skarżanką.

Wyznania mamy przerywa Kasia: – Tak samo było ze mną, tyle że dyrektor był inny – Adam Hanuszkiewicz.

To zrozumiałe, obie panie ani myślały protestować. Wszak nosić to nazwisko to nie tylko zaszczyt, ale także obowiązek wykonywania zawodu, który jest zarazem posłannictwem, radością i spełnieniem najgorętszych marzeń. Choć prawdę powiedziawszy, aktorstwo jest profesją niezwykle męczącą i wyczerpującą.

Wybitny włoski aktor Vittorio Gassman twierdzi, że teatr jest piękną chorobą, a aktorzy

są szaleńcami. Czy zgadza się z tym pani Ewa, aktorka spełniająca się zarówno w komedii, jak i w dramacie?

– **Rzeczywiście, potrzebne jest nam szaleństwo wyobraźni.** Najpierw bakcylem teatru zarazamy się sami, by później zarazić nim widzów. Zawód nasz jest istotnie męczący. Nie można się z tą pracą zamknąć na osiem godzin. Człowiek powtarza role pod prysznicem, przy obiedzie, nawet przez sen.

Kasia, żona również aktora, nie pracującego jednak w tej profesji, ma inne odniesienie do słów Gasmana. Dla niej teatr to mówiąc górnolotnie drugi dom, a także miejsce, gdzie można zaspokoić ambicje, osiągnąć satysfakcję, sławę, no i jakieś małe pieniądze. Jeszcze zbyt mało ma doświadczeń aktorskich, ale scenę pokochała całym sercem. I nie ma mowy o chorobie, która kojarzy się przecież z czymś złym. To raczej nałóg.

Ona chce grać, grać i tylko grać

Na szczęście dyr. Hanuszkiewicz obsadza ją we wszystkich niemal przedstawieniach prezentowanych w Teatrze Nowym. Występuje więc m.in. w „Moralności pani Dulskiej”, w „Balladynie”, w „Romeo i Julii”. A poza tym bierze udział w telenoweli „Złotopolski”.

– Gdyby mnie to nie bawiło – zwierza się – to mogłabym pracować gdzie indziej, np. w domu książki, bo skończyłam liceum księgarskie i jakiś czas



mlodą Ewę, ale przede wszystkim widzę i słyszę siebie.

Czy Hanka Skarżanka była ostrym krytykiem? Czy narzucała swój genre artystyczny? Ale skądże – odpowiadają obie kontynuatorki wielkiej damy sceny. Ona była taktowna i niezwykle skromna. Do tej oceny włącza się Andrzej Przybylski: – Hania miała fascynującą osobowość. Była kobietą o czułym, dobrym sercu.

Ale dla dobra córki, a potem wnuczki przekazywała w spo-

przedawałam książki. Ale widocznie przeważały geny...

I w 1992 r. skończyła Warszawską Wyższą Szkołę Teatralną. Jej szkolne premierowe przedstawienie oglądała babcia. Orzekła pełna zaskoczenia:

– To wprost niewiarygodne. W Kasi gestach i głosie widzę



Ewa Skarżanka z wnuczką Hanią



Kasia Skarżanka, córka Ewy i Karola Stępkowskiego, również aktora

sób bardzo delikatny swoje uwagi. Były to rady starszej, doświadczonej aktorki. Jak twierdzi Kasia: dotyczyły raczej drobiazgów artystycznych, np. jak wchodzić na scenę, jak z niej schodzić. – *Mama zresztą też nie chciała i nie chce za bardzo ingerować w mój sposób gry. Bo to jest sprawa własnego wyczucia, wrażliwości, rozumienia kreowanej postaci. Każdy może inaczej wypowiadać się na scenie.*

Choć prawdę mówiąc jakaś niewidzialna nić łączy te trzy wspaniałe panie

Dowód: Oglądamy zdjęcia przyniesione przeze mnie z redakcyjnego archiwum. Boże, co za podobieństwo fizyczne trzech Skarżanek, utrwalone na kliszy, kiedy aktorki były w porównywalnym wieku! I jeszcze

jeden dokument. Kasia puszcza na wideo fragment filmu „Polowanie na muchy” z udziałem pani Ewy. A mnie się zdaje, że widzę i słyszę panią Hanię, która zresztą też kiedyś brała udział w tej ekranizacji. I tu ciekawy komentarz Kasi: – *Przecież ja bym identycznie to zdanie powiedziała.*

Później pani Ewa wspomina najbar-dziej ulubione przez siebie role: zabawną dziewczynę w „Oświadczeniach” Czechowa, Anielkę w „Ślubach panińskich”, Marynę w „Weselu”. Następnie z mężem Andrzejem, jeżdżąc po kraju, przygotowywali wiele sztuk, koncertów, recitali. Dłużej zatrzymali się w Suwałkach, gdzie stworzyli teatr młodych aktorów. Oprócz rzemiosła uczyli adeptów m.in. technik relaksowych pokonujących towarzyszącą temu zawodową tremę.

Czy pożera ona również Kasię, młodą aktorkę Teatru Nowego?

– *Nie jest to pożeranie, ale jakiś irracjonalny, wewnętrzny strach, po którym przychodzi otrzeźwienie.*

Niezwykle denerwuję się, kiedy na widowni jest ktoś bliski,

np. mama. Choć wiem, że to jedyna osoba, od której nie usłyszę lakierowanych słów, „cukrowej waty”, tylko rzeczową recenzję z merytorycznymi wskazówkami.

Pani Ewa żałuje, że nie robiła tego jej mama. Ale ona była zbyt łagodna,

W jednym momencie Hanna Skarżanka nie potrafiła powstrzymać swych emocji i jednoznacznie zareagowała na ogłoszenie stanu wojennego. Razem z Barbarą Hesse-Bukowską i Olgierdem Łukaszewiczem założyła teatr przy Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Jak wspomina w jednym z wywiadów: – *To był pomysł księdza Jerzego Popiełuszki, który razem z księdzem Andrzejem Przekazińskim zaproponował mi, abym zrobiła koncert. Wystąpiliśmy z Norwidem...*

Potem artystka organizowała następne przedstawienia i występy, zapraszając coraz większe rzesze kolegów i koleżanek. W ciągu ośmiu lat dali ponad 700 przedstawień, przy udziale 150 aktorów, muzyków, piosenkarzy. Obejrzało je tysiące ludzi.



Hanla Zbonik, prawnuczka Hanny Skarżanki

Kasia z tego okresu pamięta Hanię (tak cały czas po imieniu nazywa babcię) bardzo zaaferowaną i siedzącą nad tekstami do późnych godzin nocnych. Była za mała, by zdawać sobie sprawę, że dzieją się wokół niej historyczne wydarzenia. Za to pilnie pomagała Hani przy przygotowywaniu wielkanocnego, pomarańczowego mazurka.

– *Przepis – powiada – pochodził od mamy Hani, jeszcze z Wilna. Skrupulatnie stosowała go też moja mama, a teraz ten obowiązek mnie przypada. Spód musi być kruchy, oczywiście z rancikiem. Cała rzecz tkwi w masie. Trzeba zetrzeć na tarce trzy sparzone pomarańcze i dwie cytryny, ugniatając je z miąższem owoców w makutrze i dosypując po trochu 1 kg cukru. Należy ucierać masę długo, około dwóch godzin, aż zastygnie. Roboty przy tym sporo, ale nie wyobrażamy sobie Wielkanocy bez tego tradycyjnego przysmaku.*

Dla moich rozmówców najpiękniejszą porą roku jest wiosna. Ale pan Andrzej Przybylski, jak przystało na prawdziwego mężczyznę, musi mieć w tej sprawie odrębne zdanie. Powiada: – *Z wiosną nie rozstają się ani na chwilę. Tkwi ona we mnie cały rok. To dzięki Hani Skarżance nauczyłem się dostrzegać piękno nawet brzydkiej, późnojesiennej pogody.*



Stoją: Kasia Skarżanka z Nutką, Andrzej Przybylski, siedzą: Ewa Skarżanka z wnuczką Hanią

– *Dla mnie – stwierdza pani Ewa – wiosna zaczyna się 1 stycznia, kiedy dnia przybywa, kiedy zaczynają głośniej ćwierkać ptaki i słońce coraz mocniej przygrzewa.*

– *Kocham wiosnę – to spontaniczne wyznanie Kasi. – Bo wyłącznie zakochuję się wiosną i właśnie w tym okresie korzystnie załatwiam wiele spraw.*

Na razie nie potrafi wypowiedzieć się na ten temat

mała Hania, która oczywiście otrzymała to imię na pamiątkę po wielkiej prababci.

Czy i ona za lat „x” przejmie berło artystyczne i zostanie sceniczną Skarżanką? Na to pytanie mama Kasi tak odpowiada:

– *Myszę, że zrobi w życiu, co będzie chciała. Ale ja będę jej sączyć do ucha wartości dla mnie najważniejsze – wykonywanie zawodu, który przecież tkwi głęboko w naszych genach.*

**Barbara Mierzejewska
Zdjęcia Sebastian Wolny**